Nr. 322. Lwów, Wtorek dnia 25. Listopada 1919. XXXVII.

PRENUMERATA: miesięcznie we Lwowie 14·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K. (Mk. 8·50), w innych państwach K 17·50. Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.

Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski 60 hal. (30 fen.)

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 wiersz nonp. lub jego miejsce K 1, Paski na str. tekst. o 100% drożej. „Nadesłane" 1 „Nekrologja" za wiersz nonp. 8 k. — „Komunikaty" i wiad. pryw. po kronice za wiersz nonp. 5 k. Drobne ogł. po 50 h. od wyrazu zwykłym drukiem a po 60 hal. tłustym drukiem. Dla poszukujących pracy zwykł. druk. po 20 h., tłustym po 40 h. Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50% drożej.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 12—1. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 462.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Jan Dąbski.

Górnoślązacy u nas.

Wczorajszy wiec Komitetu obrony narodowej zamienił się w jedną olbrzymią manifestację na cześć gości z Górnego Śląska. Wszystkie przemówienia były wyrazem hołdu dla wytrwałych, dzielnych braci naszych, co 700 lat w niewoli przetrwali, a umieli zachować polskość mimo wszystkie udręki po dzień dzisiejszy.

Już samo wejście na salę drogiej drużyny ze sztandarem, prowadzonej przez red. Przybyłę, wywołało burzę oklasków i entuzjastyczne powitanie. P. Cieński zwrócił się do nich z wyrazami hołdu za ich głęboką miłość ojczyzny, która wieki przetrwała, następnie przemówił ks. Dziędzielewicz, który nawiązując do powstań na kresach, określił istotę powstań jako jedyną świętą wojnę, jako bój o prawa i sprawiedliwość. Gdybyśmy byli orężnie nie przepędzili Ukraińców — przemówił mówca — byłaby nam koalicja za żadną cenę nie ustąpiła tej ziemi, której los jeszcze wciąż niepewny. Utrzymanie Lwowa i tej połaci kraju zaważyło na szali — gdyby nie ten czyn oręża, byłby nasz front wschodni sromotnie skrócony.

Prof. Romer wyraził podziw, że Górnoślązacy, mimo 7 wieków niewoli wyszli czyści, mężni, prawdziwi Piastowcy i tyle polskości zachować potrafili po dzień dzisiejszy!

Gość z Górnego Śląska Polak do głębi wzruszył swoją mową. Mówił po polsku, ale tą mową, która po kryjówkach się chowała, a dopiero teraz wyszła na światło dzienne. Uratowaliśmy polskę — mówił — która musiała niemieckim językiem określać miłość do Polski. Przed 30 laty język polski był językiem żebraków — i nawet ci, co po polsku czuli, języka tego się wstydzili. Mówił następnie, jak to szkoła niemiecka wykoszlawiała duszę dzieci polskich, które jeżeli się ostały, to dzięki swym matkom, które im śpiewały kołysanki i polskiego uczyły pacierza. Jedynie „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo" były poprawną polszczyzną mówione. Kościół z nielicznymi wyjątkami z pośród duchowieństwa również wynaradawiał, ponadto czyniły to skutecznie bardzo pilnie przez Niemców zakładane towarzystwa śpiewackie, gimnastyczne, wojackie itd. Lecz mimo wszelkie przeszkody rozwijały się i towarzystwa polskie. W piwnicach i chlewach, w stodołach i na strychu — mówił p. Polak — uczyliśmy się pisać i czytać po polsku i po polsku śpiewać. Tak powstawały liczne szkolne organizacje robotnicze, które tyle uświadomienia narodowego szerzyły wśród ludu Górnego Śląska.

Gdy rewolucja w Niemczech zburzyła dotychczasowy porządek, zaczęły masowo i jawnie powstawać różne organizacje polskie. Niemcy byli zdumieni, oszołomieni tą postawą, temi manifestacjami, których najwyższym wyrazem był obchód 3. Maja. Wtedy pierwszy raz pokazało się, ile siły narodowej reprezentują Polacy górnego Śląska. Lecz wkrótce potem zaprowadzono stan oblężenia, osławiony kat Hörsing rozpoczął działać, zakazom, aresztowaniom nie było końca.

I wtedy to bez broni, w kilka karabinów czterzy powiaty stanęły do walki. Siły były nierówne, [illegible] niemierzone. Tortury średniowieczne, wydłubywanie oczu, wykręcanie palców, przed rozstrzeliwaniem bicie aż do nieprzytomności — takie były kary za... powstanie.

Ale cóż się dzieje? Najlepsi ludzie wyginęli, a lud sam bez przewódców okazał przy wyborach, czem jest. I pozostanie przy Polsce lud górnośląski — zapewniał mowca. I ci, co 700 lat temu od niej odłączeni zostali, wrócą do swej macierzy.

Następnie przemawiał p. Komornicki, po nim znowu gość górnośląski p. Januszek, urzędnik kolejowy. I ten łamaną polszczyzną, niemniej jednak głęboko patrjotycznie opowiadał o martyrologji ludu polskiego na G. Śląsku, o ostatnich zwłaszcza przejściach po powstaniu i gorąco dziękował za troskę kresowego Lwowa, który powstańcom znaczną sumą przyszedł z pomocą.

Wyrazy podziękowania za przyjęcie we Lwowie składała dalej niewiasta górnośląska, Marja Siwa, która bohaterską swoją odwagą uratowała drogi sztandar polski, przeprawiając się z nim wpław przez rzekę.

Na koniec uchwalono rezolucję, która ma być przesłana do wszystkich ambasad w Warszawie, a która się streszcza w tem, że bez względu na wynik gry dyplomatycznej ziemi czerwieńskiej nie odstąpimy i żadna moc nie potrafi jej od macierzy oderwać.

P. Przybyło zwrócił się do publiczności z prośbą o nadsyłanie dla Górnoślązaków książek, które zwłaszcza w okresie plebiscytowym będą koniecznie potrzebne. Książki można składać w Kasynie i Kole lit.-art., ul. Akademicka.

Odśpiewaniem „Nie damy ziemi" i pieśni patrjotycznych, odśpiewanych przez samych Górnoślązaków — zakończony został wiec. A. R.

Litwini i Łotysze zwycięsko atakują Goltza.

Berlin. (PAT.) O położeniu w prowincjach bałtyckich dowiaduje się biuro Wolffa z miarodajnej strony pod datą 22 bm., że żelazna dywizja cofa się. O obecnem jej miejscu pobytu jednakże nic bliższego niewiadomo. Mitawa jest prawdopodobnie opróżniona. Kolej Mitawa—Murawiewo została przez Łotyszów przerwana. Pociąg pancerny, który pozostał dla ochrony niemieckiej dyrekcji kolejowej w prowincjach bałtyckich, wykoleił się i spłonął. Korpusy wojenne, które stały na zachód od Bauska zostały z zachodu i od południa zaatakowane przez silne oddziały litewskie. Pociąg kolejowy, w którym się znajdował pułkownik Bermont był bezskutecznie atakowany. Pod Radziwiliszkami toczą się zacięte walki. Taurogi zostały obsadzone przez regularne wojska litewskie. Także i pod Prekul atakowały wojska litewskie. Połączenie kolejowe Taurogi— Prekul zostało przerwane. Generał Eberhardt znajduje się w Szawlach. Komisja ententy dla prowincji bałtyckich udała się do Taurogów.

Traktat między Francją, Anglją i Ameryką zagrożony.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Paryża. Wedle doniesień z Londynu na interpelację, czy stanowisko kongresu amerykańskiego wpłynie na traktat gwarancyjny francusko-angielsko-amerykański, odpowiedział angielski min. skarbu Bonar Law: Nasze zobowiązanie jest wedle brzmienia umowy zależne od przyjęcia tejże umowy przez Stany Zjednoczone. Dotychczas Stany Zjednoczone widocznie nie zajęły się tym układem, w każdym razie nie jest on jeszcze ratyfikowany. Na drugą interpelację czy zobowiązania Anglji wobec Francji pozostaną w mocy bez względu na stanowisko senatu amerykańskiego, odpowiedział Bonar Law: Właśnie powiedziałem, że zobowiązanie Anglji wobec Francji zależy od przyjęcia podobnych zobowiązań przez Stany Zjednoczone, nie mówię jednak, że zmiana sytuacji, nie pociągnie za sobą w następstwie nowych warunków.

Zwycięskie utarczki z bolszewikami.

Warszawa. (PAT.) Kommunikat z 22. listopada:

Front litewsko-białoruski: Na północno-wschodnim odcinku działalność patroli. Na wschód od Lepla udatny nasz napad na wieś Michalewo, gdzie rozbiło dwie kompanje bolszewickie.

Front wołyński: Spokój. Haller.

Kaplica „Orląt".

Lwów, 23. listop.

Wczoraj w południe odbyło się na dawnym cmentarzyku politechniki uroczyste poświęcenie miejsca pod budowę kaplicy „Orląt".

Na uroczystość, która była niejako zakończeniem obchodu rocznicy oswobodzenia Lwowa, przybyło licznie obywatelstwo miasta, ks. arcybiskup Bilczewski, reprezentanci wojskowości, członkowie komitetu budowy kaplicy z prof. dr. Juraszem, grono radnych miejskich, garstka obrońców Lwowa, wreszcie rodziny i krewni poległych.

Do zebranych pod ustawionym na cmentarzyku krzyżem przemówił pierwszy rektor politechniki p. Matakiewicz, skreślając historię powstania cmentarza na gruntach politechniki.

Aktu poświęcenia po odprawieniu modłów w asystencji duchowieństwa dokonał ks. arcybiskup dr. Bilczewski, który następnie przemówił gorąco do zebranych, podkreślając znaczenie przyszłej kaplicy, która ma być symbo-

łem wdzięczności dla tych, co życie oddali za ojczyznę.

Imieniem obrońców Lwowa przemówił major dr. Lesław Węgrzynowski:

„Otrzymałem rozkaz mówienia imieniem obrońców Lwowa. I czyimże imieniem mam mówić? Czy imieniem tego szarego żołnierza, który chwycił za karabin, żeby bronić Lwowa, czy imieniem tych dzieci i starców walczących, tych kobiet, które walczącym pomagały, lub same walczyły — czy też rowniez imieniem matek, sióstr, żon i kochanek, które swoich najbliższych wysłały w bój z z rozkazem: „z tarczą — lub na niej". Bo Lwowa bronili wszyscy. Bronił mieszkaniec pałaców i suteryn, bronili starzec i dziecko, robotnik i inteligent, mąż i kobieta, bronił mieszkaniec śródmieścia i przedmieść. Bo obrona Lwowa była czynem zbiorowym, czynem, jakich w historji nie wiele. Imieniem więc tych wszystkich tych słów kilka serdecznych powiedzieć pragnę.

W czasie owych bohaterskich bojów miałem nie jednokrotnie sposobność być podczas ostatnich chwil tych, których tutaj chowaliśmy. Czy to na placówce, czy w sali szpitalnej, nigdy żaden z nich nie pytał o stan swej rany, o życie swoje, jeno dopytywał, czy placówka utrzymana, czy szeregi trwają nadal zwycięsko. I jęki milkły, umierający uśmiechali się radośnie na wieść, że bój toczy się zwycięski.

To też nie czuliśmy ubytku ich w szeregach, każdy umierając, pozostawał duchem w szeregach walczących. Duchy ich troiły nasze siły i wzmagały szeregi obrońców, podtrzymywały mdlejące ramiona, dzierżące karabin, prowadziły do ataku, one — te duchy świetlane — przewodziły nam w boju; ich to zasługą, iż dotrwaliśmy do zwycięskiego końca. Cześć więc złożyć należy tym, którzy jak rycerze z pod Termopilów, ku obronie Rzeczpospolitej, walem położyli się trupów.

Jakiż napis położyć na granicie czy spiżu tego pomnika-kaplicy. Jakiż napis byłby g'osem tych, którzy tu przez chwilę odpoczywali: — „Przechodniu, powiedz Polsce całej, iż tu spoczęli Ci, którzy pierwsi chwycili za broń, by Ojczyznę budzącą się z długiego uśpienia, słabą jeszcze i bezsilną, chronić przed wrogiem, aż siły swe stęży i na czyn się zdobędzie. Tu bowiem walczył pierwszy żołnierz wolnej Rzeczpospolitej Polskiej, tutaj toczył się pierwszy polski bój, u rodzącego się nowego życia padły z karabinów pierwsze salwy honorowe. Bo chociaż było już przedtem wojsko polskie, istniał rycerski, orężny polski czyn — nie było jeszcze żołnierza wolnej, niepodległej Rzeczpospolitej Polskiej.

Imieniem więc tych poległych, wzywam Was wszystkich, was obrońców Lwowa, którzy ten mandat przyjęliście od Nich, przysięgnijcie na tę ziemię krwią serdeczną zbroczoną, przysięgnijcie na ich ból i mękę przedśmiertną, na krwawe łzy matek, rozpacz żon, narzeczonych i kochanek, na ból serdeczny ojców i braci, że ziemi tej świętej do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziecie. Przysięgnijcie: Nie damy ziemi tu nasz ród".

Odśpiewaniem „Roty" Konopnickiej uroczystość zakończono.

Z obrad sejmowych.

PAT. nadesłała nam o czwartkowych obradach Sejmu sprawozdanie dopiero w sobotę po północy a o piątkowem posiedzeniu Sejmu nie otrzymaliśmy dotychczas sprawozdania. Jak się dowiadujemy z pism warszawskich, na piątkowem posiedzeniu Sejmu pos. Zamorski referował sprawozdanie komisji sejmowej w sprawie okrucieństw ukraińskich i prosił o przyjęcie 10 rezolucji przedłożonych przez tę komisję.

Po przemówieniu posłów Moraczewskiego, Szymczaka, ks. Kotuli i Jana Dębskiego, w głosowaniu przyjęto wszstkie 10 rezolucji komisji. Pierwsza z nich mówi o wspólnej pracy komisji sejmowej z władzami wojskowemi, sądowemi i administracyjnemi. Druga wzywa rząd do ułożenia spisu osób i zrzeszeń ukraińskich, które dopuściły się zbrodni, trzecia mówi o obliczeniu strat materjalnych, wyrządzonych przez Ukraińców, inne wzywają rząd do udzielenia pomocy ludności polskiej w Galicji wschodniej, do odbudowy kraju, do zapewnienia bytu wdowom i sierotom ofiar ukraińskich, do zorganizowania komisji w celu propagandy zagranicą.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad przemówieniem prezydenta Paderewskiego. Przemawiali posłowie Marjan Seyda i Daszyński, poczem ks. Lutosławski referował wniosek nagły o wyborach przedstawicieli kresów wschodnich. Wybory te mają zastąpić plebiscyt.

Poseł Niedziałkowski w imieniu mniejszości prosił o odłożenie dyskusji, co też uchwalono. Następne posiedzenie odbędzie się jutro we wtorek popołudniu.

Nie będzie plebiscytu w wschodniej Galicji!

Warszawa. Korespondent paryski „Kurjera Warszawskiego" H. Kucharski w korespondencji z dnia 16. listopada donosi, że w sprawie Galicji wschodniej zaszedł zwrot ważny. Nie mówi się już dziś o plebiscycie. Dawne projekty, o których pisma obszernie pisały swego czasu, zostały zarzucone, natomiast z Londynu wpłynął nowy projekt, którego główna cecha jest następująca: los Galicji zależeć będzie teoretycznie od Ligi narodów.

Zatem już niema groźby plebiscytu, a cała kombinacja oparta jest na porozumieniu Polski z głównemi mocarstwami, które pod firmą Ligi narodów dadzą jej mandat na administrację Galicji wschodniej. Cel tej propozycji jest jasny. Anglja pragnie w ten sposób zachować chociażby posługując się Ligą narodów, pewien wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych na wschodzie polskim.

W rozmowie z angielskimi dziennikarzami Balfour wyraził się mniej więcej tak:

„Z ruin europejskich budzi się żywioł nowy: Polska. Jest to jedyny nowy kraj, który ma w sobie zarodki mocarstwa. Być może, że ten naród okaże się niezdolnym do poważnej roboty państwowej: być może jednak, że w przeciągu lat kilku nastu niezmiernie się rozwinie. Z tą ewentualnością musimy się liczyć. Powinniśmy dziś już tak ukształtować nasze stosunki z Polską, aby rozrost tego państwa nie był szkodliwy dla istniejącego stanu rzeczy".

Korespondencję swą kończy p. Kucharski:

Proponowana przez Anglię formuła: Polska mandatarjuszką Ligi narodów może mieć dla nas po wsze czasy znaczenie czysto teoretyczne, nie uszczuplające bynajmniej naszych praw suwerennych w Galicji wschodniej.

*

Paryż. (PAT.) „Temps" zwraca się ostro przeciw stanowisku Lloyda Georgea w sprawie Galicji wschodniej i pisze, że wszystkie mocarstwa sprzymierzone z wyjątkiem jednego chciały oddać Galicję Polsce, a tylko opozycja Lloyda Georgea spowodowała rozwiązanie prowizoryczne, dające Polsce mandat na lat 25. „Temps" krytykuje nader ostro takie rozwiązanie, jako dające wolne pole agitacji i propagandzie niemieckiej na Wschodzie.

Sprawy polskie.

UNIWERSYTET JANA KAZIMIERZA.

Warszawa. PAT.) „Monitor Polski" ogłasza: Ministerstwo oświaty komunikuje: Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 8. listopada br. zatwierdził używanie przez Uniwersytet lwowski na zyw urzędowej: „Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie".

PARCELACJA W GALICJI WSCHODNIEJ.

Warszawa. (PAT.) „Monitor Poslki" ogłasza: W myśl rozporządzenia tymczasowego Rady ministrów Główny urząd ziemski upoważnia Gal. ziemski Bank kredytowy we Lwowie do prowadzenia na terenie b. zaboru austrjackiego parcelacji większych posiadłości ziemskich na warunkach wskazanych w rozporządzeniu prezesa głównego urzędu ziemskiego. Wobec tego przenoszenie praw własności nieruchomości ziemskich, podlegacych podziałowi, dokonywane przez gal. ziemski Bank kredytowy we Lwowie nie wymaga osobnego zezwolenia, przewidzianego w art. 1 rozporządzenia tymczasowego Rady ministrów z dnia 1. września 1919. Podp. Prezes Głównego urzędu ziemskiego Stefczyk.

SZEF KOLEI ŚLĄSKIEJ MIANOWANY.

Warszawa. (PAT.) Minister kolei zamianował dra Witolda Banaszkiewicza szefem kolei śląskiej. Jest on upoważniony do złożenia deklaracji w sprawie żądań, jakie dyrekcja i cały personal kolei koszycko-bogumińskiej postawiły rządowi polskiemu na wypadek, jeżeli Śląsk Cieszyński przypadnie Polsce, żądania personalu kolei koszycko-bogumińskiej będą przez rząd polski uwzględnione w całej rozciągłości.

Z FRANCJI PRZYBĘDZIE ODZIEŻ DLA NASZEGO WOJSKA.

Warszawa. (PAT.) Poseł francuski Pralon zawiadomił ministerstwo spraw zagranicznych, że 2 pociągi wojskowe dla Polski opuściły Francję i jadą przez Niemcy do Polski. Wiozą one oprócz innego materjału 43 wagonów odzieży żołnierskiej. Pociągi te przybędą do Polski lada dzień.

Różne wiadomości.

WŁOSKI MINISTER SPRAW ZAGR. USTĘPUJE.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Londynu: Ze względu na wynik wyborów włoskich oczekują ustąpienia Tittoniego, jednakże dopiero w związku z ogólną zmianą gabinetu.

NASTĘPCA HOOVERA.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Waszyngtonu: Generalny adwokat Palmer zamianowany został kontrolerem żywnościowym.

SYTUACJA FINANS. NIEMIEC POLEPSZA SIĘ.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Berlina: Na zgromadzeniu narodowem przemawiał min. skarbu Erzberger, broniąc w swem przemówieniu zarządzeń co do opłat majątkowych przeciw defraudantom podatkowym i przeciw ucieczce kapitałów. W ciągu swoich wywodów powiedział Erzberger między innemi, że dochody rzeszy niemieckiej kształtują się pomyślniej, należy oczekiwać nadwyżki dochodów w wysokości jednego miljarda marek w porównaniu do preliminarza.

GÓRNICY AMERYKAŃSCY STRAJKUJĄ DALEJ.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Amsterdamu: Wedle doniesienia biura prasowego Radio, górnicy amerykańscy odrzucili propozycje właścicieli kopalń. „N. J. Times" piszą, że jeżeli nie przyjdzie rychło do porozumienia, rząd sam weźmie sprawę w swoje ręce i poczyni energiczne zarządzenia, aby otrzymać węgiel, potrzebny dla przemysłu i dla ludności.

B. PREZYDENT TAFT POŚREDNICZY W SENACIE AMERYK.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Waszyngtonu. Wedle ostatniej wiadomości z senatu Taft podjął się doprowadzenia do kompromisu między stronnictwami, tak, iżby traktat pokojowy mógł być ratyfikowany.

KOŁCZAK PADŁ OFIARĄ ZAMACHU?

Wiedeń. (PAT.) BK. iskrowo z Berlina. Telegram iskrowy z Moskwy donosi, że na Kołczaka został wykonany zamach przez ludzi z jego otoczenia. Wedle tej informacji Kołczak miał zostać zabitym granatem ręcznym.

TRAKTAT GWARANCYJNY.

Paryż. (PAT.) Francja i Anglia wymieniły dokumenty ratyfikacyjne traktatu, gwarantującego pomoc na wypadek najazdu niemieckiego.

Poznań. (PAT.) Radio z Nauen: Rząd wprowadził cło wywozowe w wysokości 25 proc., aby zapobiec w ten sposób bezplanowemu wyzbywaniu się towarów niemieckich za granicę.

Wiedeń. (PAT.) „Staatskorrespondenz" z 23. bm. donosi, że dnia 21. nadeszła za pośrednictwem nuncjatury apostolskiej wiadomość do urzędu spraw zagranicznych, iż stolica apostolska uznała oficjalnie republikę austrjacką.

Lud polski na Podolu i Ukrainie.

(Mazurzy i szlachta. Tradycja powstań. „Katolicy". Praca dla polskości. Polskość wyzwolona w roku 1917. Szał radości i ofiarność. Szkoły polskie. Ruch ukraiński. Lud polski woła o pomoc. Nie zapominajmy o braciach naszych.)

P. Józef Kapuściński, po 3-ech latach pobytu na Podolu, gdzie uczył w szkole Macierzy, przysyła nam przejmujący obraz losów polskości na tych kresach i wezwanie o pomoc, które jak najgoręcej popieramy. Red.

Nie zapominajmy o tem, że mamy jeszcze jeden wielki obowiązek obywatelski. Obowiązkiem tym jest pomoc naszym braciom na Podolu i Ukrainie. Na Podolu i Ukrainie żyje kilka milionów Polaków. Są to nasi poczciwi mazurzy, a większość to dzieci byłych rycerskich hufców na kresach. Jest to tak zw. „szlachta". Otóż ta „szlachta" i mazurzy wyciągają do nas ręce o pomoc i proszą nas, abyśmy o nich pamiętali. Jak wiadomo, za rządów cara język polski był uciskany. Nic dziwnego, że tamtejsi Polacy mało umieją ojczystego języka, lub go wcale nie znają i mówią po „chachlacku", czyli jak u nas się to nazywa, po rusińsku.

Jednak w duszach tych braci naszych jest wielka moc odporności na wpływy obce. Naród ten to najlepsi synowie Polski. Ile krwi złożyli w dani Ojczyźnie w roku 1831 i 1863, Bóg wie i Ojczyzna. Wielu ludzi tam starych opowiadało mi, jak to było za „wojny polskiej", kiedy cara nie chcieli słuchać. Nie zgasło też w pamięci tych ludzi i to prześladowanie za „miateżnictwo".

Kiedy ukazy carskie ścigały każdego, ktoby się odważył mówić lub czytać po polsku, kiedy za książkę polską szło się na Sybir lub do turmy, lud ten mimo ucisku garnął się do tego zakazanego słowa. Kupowano książki z obrazkami dla dzieci i pod godłem Matki Boskiej Częstochowskiej lub Berdyczowskiej ukrywała się ta zakazana mowa, bo był to elementarz polski. Na tych elementarzach uczyły matki dzieci o tem, że są katolikami, że mają mówić po „katolicku". Na Ukrainie sami Polacy bowiem nie nazywali się Polakami, lecz katolikami.

Uczono tam tylko po rosyjsku, więc odróżniano tylko, że są prawosławni i katolicy, albo mużyki i szlachta. Nic dziwnego, że wychowanek takiej szkoły stawał się nieraz zakutym Moskalem.

Jednak po cichu szeptano, że jest polska stolica, że był dawniej polski król. Siewcami też zakazanego słowa byli kapłani i obywatelowie szlachcice. Taki ksiądz Jan Borysiuk, Jan Wustenberg, Tokarzewski, Szabachowski, odsiadywali nieraz kary w turmach lub płacili „sztraf", jednak nie przestali lud nasz uświadamiać.

Urządzano naukę katechizmu, a przy tej sposobności nie zapominano i o Polsce. Jednak i ta nauka katechizmu odbywała się przy zasłoniętych okiennicach. Nieraz też ci kapłani, widząc krzywdę narodu nie mogli stłumić oburzenia na taką niesprawiedliwość i na kazaniu piętnowali takie postępowanie rządu i polskich panów sprzedawczyków. Ale po kazaniu takiem już ksiądz nie szedł na plebanję, ale w towarzystwie „urjadnika" do sądu i aresztu.

Nic dziwnego, że w roku 1917, kiedy cara zrzucili „z prestołu", lud ten szalał z radości. Pamiętam te chwile radości w maju 1917, kiedy to w każdem miasteczku i wiosce gdzie był kościół, urządzano publiczne procesje po raz pierwszy, i wygłaszano mowy pełne miłości Ojczyzny i radości ze zmartwychwstania Polski. Wychodził więc taki „szlachcic" ubogi na mownicę i w słowach pełnych radości i pełen łez w oczach mówił o Polsce i o przecierpianej krzywdzie. Na ustach wszystkich było jedno tylko słowo: Polska, Polska, my już polskimi. Radości tej nie było granic, lud ruski tamtejszy bratał się z „lachami" i mówił, że razem będzie dobrze.

Na gwałt zakładano szkoły polskie, wydawano podręczniki do nauki. Utworzona Macierz Polska w Winnicy zaczęła działać. Tysiące tysięcy rubli złożył lud tamtejszy na Macierz. Składki były dobrowolne, a gdy przyszło się do takiego szlachcica, który miał ledwo dziesięcinę i kilkoro dzieci, a wspomniało mu się, że to na Polskę, z radości płakał i wyjąwszy ostatnie swe dziesięć rubli, wrzucał do skarbonki. Na naukę do szkoły dzieci biegły z ochotą, bez żadnego przymusu i same prosiły, aby je uczyć. Spodziewano się, że Polska zaraz to „zajmie" i będzie dobrze. W roku 1918, gdy drożyzna dochodziła już do swego punktu kulminacyjnego, płacono od dziecka na rok 40 rb. Jednak byli tacy, którzy mieli po troje dzieci w szkolnym wieku i te posyłali, gdyż dziecko płakało, że tatuś nie każe mu iść do szkoły.

Spodziewano się, że Polska przyjdzie, jednak powstała Ukraina, w którą nikt tam nie wierzył. We wrześniu tego roku, gdym odjeżdżał ze swojej wsi, w której pracowałem 2 i pół roku, lud już zaczął wątpić o Polsce. Rząd ukraiński udawał, iż nie wie, że są Polacy, tylko katolicy Ukraińcy. I lud popadł w apatję. Ukraińcy, a zwłaszcza „Hałyczanie", na każdym kroku Polaków prześladują. Biją nahajkami, aresztują, okradają, rabują, zabijają nawet.

Lud polski cichym szeptem woła o pomoc, ale nikt nie spieszy i nikt nie chce o tem pamiętać.

I czeka ten lud, aż „Połszcza przyjdzie", ale ta Połszcza stanęła na starej granicy i nie chce mieć o tych ludziach starania. Ukraina zupełnie się o nic, co polskie, nie troszczy; lud sam już nie może dalej dźwigać tyle ciężarów, bo podatki rządowi płaci i „merskie zbory" i „pozemelne", no i na „Macierz", jak lud powszechnie Polskę nazywa. Żeby tylko potem Polska przyszła, ale jak nie przyjdzie, to co będzie z nami? I troszczy się ten lud o swoją przyszłość i swoich dzieci. Ukraina wie, że oświata ludu dokona cudu, że tysiące straconych na pozór synów wróci na łono Ojczyzny, więc wszelkiemi siłami stara się podkopać ducha polskiego na każdym kroku i sieją pogłoski, że jak Polska przyjdzie, to i pańszczyzna wróci.

Dzieła Szewczenki i innych Ukraińcy popularyzują w tanich wydaniach dla ludu i pchają je do rąk polskich, bo „Polska nic takiego pięknego nie ma". O polską książkę obecnie tam strasznie trudno. Macierz szkolna rozwiązana, księża patrjoci aresztowani, lud samopas ginie dla sprawy naszej. Szkoda, żeby go tak opuścić, trzeba przyjść z pomocą, a że szkoły i kościoły tamtejsze są tymi stannicami naszych Mohortów, więc łóżmy na ich cel grosz wdowi. Gdym odjeżdżał stamtąd, to prosili mnie ludzie ze łzami, aby opowiedzieć wszystkie ich troski całej Polsce, bo o nich nikt nie pamięta. Nie czekajmy, aż nas ten zarzut z ust braci dotknie boleśnie, lecz teraz pomóżmy im, składajmy na stannice Mohortowe na Ukrainie nasze korony, a gdy suma pokaźna się zbierze, powieziemy lub odeślemy do Macierzy, gdy wszystko do normalnego trybu wróci.

Pomoc dajcie nam rodacy! woła lud polski z Ukrainy. Niechaj to wołanie nie będzie głosem wołającego na puszczy. — O wielu też ciekawych rzeczach z Ukrainy później napiszę.

Lipniki, p. Mościska.

Józef Kapuściński.

Z Warszawy do Rzymu.

Wrażenia z podróży.

(Od naszego korespondenta.)

Rzym, w listopadzie.

Niemal trzy doby trwa podróż kurjerem w dzisiejszych warunkach nad Tyber. Przedłuża ją zbyteczne 6 rewizji granicznych, z których najkrótszą i najbardziej łagodną jest rewizja polska w Piotrowicach na Śląsku. Do Wiednia dojeżdża się wygodnie i szybko pociągiem koalicyjnym

Z KRESÓW RZECZYPOSPOLITEJ.

Obrazki z frontu litewskiego.

III.

Nad pluszczącą Dryświatów lazurową falą
złote słońca promienie na niebie się palą,
a wkoło baśni cud,
na purpurowym żałosnej jesieni rydwanie
leci z wichru powiewem słodkie kołysanie
uśpionych wiosny złud.

Biegnie fala za falą, wstrzymuje, przechyla,
igra z słońcem i jedna zda się jeno chwila,
a z niebem weźmie ślub,
wtem ją powiew świerkowy od szczęścia rozdzieli
na rdzawiącej trawników składając pościeli
w jesiennych tęsknot grób.

Znów baśń złota, znów nowych fal biegną tysiące
i ku słońcu zwracają swe oczy tęskniące
pragnieniem pieszczot drżą,
i znów wietrzyk je spłoszy nim słońca pieśń pusta
przez bezkresy zwodnicze słodkie poda usta
co gwiezdne chwile śnią.

Nad pluszczącą Dryświatów lazurową falą
złote słońca promienie na niebie się palą,
w kropel się łącząc baśń,
płynie fala za falą, leci życie, mkną lata,
a tęsknoty wichura marzeniami skrzydlata
wieczystą przędzie pieśń...

(Brasław nad jeziorem Dryświaty).

IV.

Omotała pajęczyna
złotordzawy liść,
bo nadchodzi już godzina,
gdy pieśń życia rozpoczyna
w nicość śmierci iść.

Omotała biała przędzą
trawy łąk i pól,
bo już z dżdżystych szarug nędzą
serc tęsknice z wichrem pędzą,
zapomniany ból.

Wczoraj jeszcze, zda się, może
w przedwieczorny mrok,
gdy wieczorne gasły zorze
śniła dusza pieśni hoże,
w przyszłość topiąc wzrok.

Wczoraj jeszcze za miljony
dumny leciał ton,
co miłością spajał losy,
dziś, gdy wiary ścichły głosy
smutku bije dzwon.

Omotała pajęczyna
złotordzawy liść,
bo nadchodzi już godzina,
gdy moc życia rozpoczyna
w bezkres śmierci iść.

(Dukszty pod Dźwińskiem, w październiku 1919).

Witold Habdank Kossowski ppor.

Świat książki.

Józef Conrad Korzeniowski: „Prowokator", tłumaczyła z angielskiego dr. Felicia Nossig. Lwów. Nakładem Ludowego Towarzystwa wydawniczego 1920.

Autor niesłusznie nazywa swą powieść historją rosyjskich wypadków, „rozwijających się przed mojemi zachodniemi oczyma". Oczy zachodu nie umiałyby tak do głębi przejrzeć wrogie ich zdrowemu rozsądkowi dusze rosyjskie. Tu więcej, niż gdzie, widoczny jest ten duch słowiański, który, zdaniem Anglików, wciąż pokutuje w pisarzu. Ujawniło się to wymowniej, gdy od swych tematów egzotycznych przeszedł do malowania naiwnoszlachetnych bohaterów z ostatnich lat caratu i całego bezładu, w którym żyło społeczeństwo rosyjskie.

Historja prosta: student petersburski chce poświęcić się nauce, wierząc, że ewolucja tylko stosunki zmienić może. Nagle staje w kolizji ze swemi przekonaniami. Sprawca zamachu na jakiegoś ministra szuka u niego chwilowego schronienia. Razumow czuje się zgubionym; taki gość zostawić może piętno na całem jego życiu. Jedyna rada — wydać go — zawodzi. Wdzięczna policja zaczyna otaczać opieką chwilowego swego sprzymierzeńca. W tym kraju wszystko było podejrzanem, jeden krok fałszywy to zejście raz na zawsze z drogi prawej. Zresztą ziemu nie trzeba się sprzeciwiać. Przypadkowy zdrajca staje się przypadkowym prowokatorem: zjawia się w Genewie, w aureoli me-

Warszawa—Paryż który i rewidenci czescy zmuszeni są respektować. Z Wiednia do Rzymu mamy wprawdzie bezpośredni wagon, ale rewizja graniczna austrjacka i włoska trwająca 5 do 6 godzin przyprawia wagon ten stale o stratę połączeń pospiesznych na włoskich kolejach, tak że się do Rzymu przybywa stale z 8-godzinnem opóźnieniem.

Personal kolejowy polski opuszcza nas w Boguminie. Wysiadać nie wolno. Omijam jednak czujność „legionarzy" i w czasie półgodzinnego postoju zasięgam języka na dobrze znanej mi stacji. Niema tu żadnych pism polskich, oprócz gadzinowego „Ślązaka" z Ostrawy, organu Koździonia, renegata, który przed wojną stał na żołdzie pruskim, a gdy czasy się zmieniły, poszedł na służbę płatną do Czechów. Gazety cieszyńskie i krakowskie przedostają się za linję demarkacyjną tylko ukradkiem. Spotykam przypadkiem znajomych dwóch Niemców. Mówiąc o Koździoniu, omal że nie plują. Pytam o stanowisko obozu niemieckiego w zagłębiu wobec plebiscytu. Otrzymuję charakterystyczną odpowiedź: Wybierać nam ciężko, bo tak Czesi, jak Polacy popełnili przy upadku Austrji względem nas szereg aktów gwałtu. Trudno, aby Niemcy śląscy z za czeskiej linji demarkacyjnej oświadczyć się mieli za Czechami. Tak samo w stosunku do Polaków Niemcy cieszyńscy i bialscy. Co nas na polską stronę skłania, to projekt połączenia Śląska cieszyńskiego i opolskiego w jedno województwo. Naszem naczelnem hasłem jest nierozdzielność Śląska i połączenie rozdartych jego części.

Polacy bogumińscy pełni są dobrej otuchy. Jesteśmy pewni — rzekł do mnie znajomy robotnik — że po plebiscycie przeprowadzonym bezstronnie, nie tylko Bogumin i Karwina, ale i Gruszów (miejscowości pod Ostrawą) będzie nasz!

Wsiadać! Jedziemy ziemią republiki czeskiej, ale język słychać najczęściej niemiecki. Ma się wrażenie, że od narodzin republiki nic się tu po czasach austrjackich nie zmieniło. Za parę godzin dojeżdżamy do granicy miniaturowej Austrji niemieckiej.

Trzeba dopiero znaleźć się w Brzecławie (Lundenburg), granicznej stacji czeskiej, i to nie w pociągu koalicyjnym, lecz w zwykłym, aby zmierzyć różnicę między wczoraj a dzisiaj. Do Wiednia odchodzą dwa tylko pociągi na dobę. Rewizja ostrzejsza od bogumińskiej. Bez specjalnego świadectwa z Pragi Czesi nie pozwalają wywieść niczego. Rewizja rozpoczyna się na kwadrans przed teoretycznym terminem odejścia pociągu, a trwa 4 godziny (przy pociągu zwykłym), tak że odjeżdża się stąd stale z 4—5 godz. opóźnieniem. Trzeba widzieć dobroduszne miny Wiedeńczyków, od dostojników, b. radców aż do robotników, z jaką rezygnacją poddają kieszenie, walizki i toboły dokładnym oględzinom, drżąc o każdy kartofel i odrobinę masła!

W Hohenau rewizja austrjacka. Szybsza i oględniejsza. „Bürgerom" na własnej ziemi rozwiązują się języki. Narzekania, wspomnienia cesarskich czasów, najgorsze życzenia pod adresem Czechów i zapewnienia solenne, że stara Austrja zmartwychwstanie, a Wiedeńczycy będą jeździli ekspresami „direkt nach Czernowitz" i zajadali mąkę węgierską, szynki galicyjskie, opalali mieszkanie węglem cieszyńskim.

Nędzę, jaką spotyka się w dawnej stolicy Habsburgów, trudno opisać. Głód i chłód. Człowiek pyta się, czem ludzie ci żyją? Korony przestaną wkrótce liczyć, trzeba je będzie ważyć na funty. Za 50 koron podają w restauracji talerz zmąconej, zagotowanej wody, zwanej zupą i mikroskopijny kawałek podejrzanej pieczeni. Węgla niema, światła niema, cukru niema, niema nic. W niedzielę nie kursuje żaden pociąg. Jakiś urzędniczyna czeski, kpiąc sobie z koalicji, zatrzymuje ilekroć mu się spodoba pociąg z węglem dla Wiednia i wszelkie protesty rządowe oraz jowiszowe gromy „N. Fr. Presse" nic nie pomagają. Przed 9 wieczorem kończą się wszystkie przedstawienia w teatrach i przestają kursować tramwaje, o godz. 5 zamykane są sklepy.

Kolonja polska się wyludnia, pozostają tylko żydzi galicyjscy, którzy na Kärntnerstrasse i Mariahilferstrasse robią doskonałe interesy.

Przy Rennwegu w dawnym gmachu ministerjum Galicji mieści się poselstwo i konsulat generalny polski. Ruch ożywiony. I tu „tempora mutantur..." Opowiadają, że w przedpokoju muszą czekać cierpliwie swojej kolei nawet ci, dla których przed rokiem jeszcze i najwyższe drzwi stały otworem.

Südbahn. Baden, Semmering. Równy bieg wielkookiennego wagonu włoskiego, odbywającego stale podróż między Wiedniem i Rzymem. W pociągu pełno wojskowych Włochów i kupców włoskich. W Alpach zaczyna prószyć śnieg, który opuszcza nas dopiero na nizinach nadadrjatyckich. Na stacjach pustki, w drodze nie spotykamy prawie żadnych pociągów. Pociąg biegnie wzdłuż granicy królestwa S. H. S. i przybywa do granicznej stacji Tarvis. Tu znów parogodzinna rewizja, najpierw austrjacka, potem włoska. Jeszcze na terenie austr. żołnierze włoscy, karabinjerzy, przeglądają dokumenty podróżne. Rewizja graniczna jedna i druga odbywa się w nieładzie wśród gonitwy, wrzawy i krzyków. Światła brak, nawet u Włochów, palą się centowe świece. Podczas rewizji austr. giną zwykle bagaże, pozostawiane w ciemnościach na łaskę złodziei. Gorsze jeszcze stosunki panują przy rewizji włoskiej. Dziwić się wypada, że państwo zorganizowane i zwycięskie ścierpi na stacji granicznej takie nieporządki.

Rankiem budzimy się na równinach weneckich. Z północy wstają pod niebo śnieżne grzbiety Alp, pociąg mknie wśród winnic przez Tagliamento, Piavę. Stacje poburzone, rowy jeszcze nie zasypane. Ilu naszych tu leży w przepaściach górskich i pośród winnic! Nie tylu padło od kul, ilu porwała malarja, czerwonka i głód. Jeszcze za Piawą, tą bajeczną rzeką, której powódź ratować miała honor rozbitej i wynędzniałej armji austr., ciągną się daleko okopy i zburzone kościoły. Ludzka ręka usiłuje zatrzeć te ślady. Charakterystyczne dwukołowe wózki z osiołkami skrzypią po wszystkich drogach, zwożąc materjały budowlane.

Za Mestre wyłania się z daleka nad zwierciadłem wód Campanilla. To królowa Adrjatyku — Wenecja. Pociąg biegnie z lądu do miasta przez molo, murowany wał, położony w morzu. Chcemy oglądnąć Wenecję. Powiedziałbym, że z obrazu zostały tylko ramy. Z boskiej Wenecji wywieziono przed zniszczeniem wojny pomniki i całe muzea. Nie jeszcze nie wróciło.

Włochy wogóle przechodzą w dość powolnem tempie na stopę pokojową. Ruch jest, bo był tu i podczas wojny. Ale żołnierzy więcej chyba, niż w Polsce. Wojsko podobnie przepełnia koleje, jak u nas. Jest jednak różnica. Oto we Włoszech w wagonie cywil siedzi, a oficer stoi, z kasty wojskowej ani śladu. W Padwie na dworcu obserwowaliśmy, jak jegomość cywilny wyrzucił z wagonu oficera, a ten uszy stulił i nic nie mówił.

Im dalej od terenu wojennego, tem większy ład, zapomina się o przykrych epizodach w Tarvis, które, nawiasem mówiąc, powodowali urzędnicy o wybitnie semickich rysach. Znać, że stare to państwo, wszystko idzie swoim trybem. A jednak, im więcej widzi się świata, im dalej jest się od Ojczyzny, tem więcej nabiera się szacunku dla Polski. Prawdziwie, nie gorszy u nas ład po roku, niż np. we Włoszech, a Austrja i Czechy nawet porównania nie mogą wytrzymać. Stwierdza to nam w oczy towarzysz podróżny, Anglik, który w lecie b. roku był w Warszawie i we Lwowie. Tak, warto, abyśmy my sami mieli więcej dla samych siebie szacunku!

Przez Apeniny, wzdłuż jeziora Trazymeńskiego spada pociąg w żółknącą, jesienną, lecz ciepłą Kampanję. Już i Tyber, toczący „leniwe fale" wśród malowniczych pagórków. Wreszcie w dali na siedmiu wzgórzach narastają domy. Wyglądamy oknem.

To Rzym! Urbs aeterna, quae diis sacra erat. Rzym — stolica światów starożytnego i chrześcijańskiego. Już i Bazyliki kopuła płonie w słońcu nad miastem. **D.**

---

czeństw, jako wspólnik zamachu, którego istotnego sprawcę zgubił.

Jak Raskolnikow w „Zbrodni i karze" krąży koło tych, którzy mówią wciąż o jego sprawie, choć wie, że to musi go zgubić i zgubi w tej chwili, gdy „wierne oczy" siostry zabitego z jego winy, staną się kochającemi oczami.

Obok bohatera szereg typów „rewolucjonistów" ciekawych i prawdziwych: leader ruchu, stary feminista, działaczka-doktrynerka i śliczna młoda dziewczyna, która sercem nie słowami, chce ukoić nędzę swego ludu.

Tłumaczenie pozostawia wiele do życzenia. Czytając je zapomina się, że autor należy do najlepszych pisarzy angielskich. Język i styl pełne błędów. Nie mówi się „siedzieć za samowarem" rozczarować się w kimś". W dzisiejszej prozie — wyraz „kochanek", ma bardzo określone znaczenie, choć nie przeczę, że w czasach, gdy wyszła „Malwina czyli Domyślność serca", można go było bezkarnie używać. 1 os. l. poj. cz. teraź. w tryb. ozn. jest: ja umiem, ja rozumiem, nie zaś ja umię, ja rozumię. To, że tej formy używają niektórzy poeci lwowscy, nikogo nierozgrzesza. Wogóle można by sobie życzyć, by tłumaczka mniej używała wyrażeń galicyjskich, a więcej dbała o polskość języka. **A. W.**

Bibljoteka narodowa.

Krakowska spółka wydawnicza rozpoczęła publikację najcelniejszych utworów literatury polskiej pod nazwą „Bibljoteki Narodowej". Wydawnictwo to zamierza dać najwybitniejsze zabytki naszej prozy i poezji, uwzględniając zarówno literaturę piękną, jak i naukową. Idąc śladem podobnych prac francuskich i angielskich, podawać będzie najdoskonalsze teksty danych utworów, opatrując je wstępną rozprawką i wyczerpującym komentarzem.

Wydanie poszczególnych tomików powierzyło znawcom. Mamy więc (nr. 1 serja I.) „Treny" Kochanowskiego, opracowane przez pr. T. Sinkę. Na tle ogólnej działalności poety bada „Treny", uwzględniając literackie wpływy, jakie nań działały, zarówno jak psychologiczne podłoże uczuć nieszczęśliwego ojca. Analiza artystycznych walorów utworu dokonana jest z tą subtelnością, która cechuje prof. Sinkę. Przytacza kilka mało znanych fragmentów, pierwszych rzutów, w których boleść nie jest jeszcze ujęta w karby poezji. Nie zgodzilibyśmy się z szan. krytykiem, że ostatnie echa „Trenów" znajdujemy „W Szwajcarji"; jeśli nawet początek „Odkąd zniknęła" jest aluzją do XIII. trenu, to przecież poza tem ani w duchu, ani w formie niema w żalu Słowackiego nic podobnego do żalu Kochanowskiego.

Tekst „Trenów" (z pierwodruku krakowskiego z 1580 r. bez zachowania jednak pisowni) jest opatrzony bardzo bogatemi objaśnieniami w zakresie historji, literatury i filologji.

Dr. Kot dał „Powrót posła" (nr. 4 serja I). Szeroko podmalował tło historyczne, moralny i umysłowy stan narodu, to wszystko, co było genezą utworu i bez czego dziś byłoby trudno go zrozumieć. Podkreśla ciekawy moment. „Powrót posła" dał opinji publicznej polskiej nową placówkę: teatr. Dalej następuje życiorys Niemcewicza i wyczerpująca analiza jego dzieła. W molierowskie ramy został włożony obraz dwóch polskich światów, które ze sobą walkę toczyły, tyle w nim prawdy, że król znalazł „całą treść Sejmu i tyle patrjotyzmu, że publiczność zachwyconą była „duchem obywatelskim", tembardziej, iż był przybrany w „powabną zabawy powierzchowność".

Dr. Kot wzywa, by teatry nasze zajęły się wystawieniem tej sztuki, która w dobie swego powstania święciła tryumfy, a i dziś znalazłaby wiele odźwięku w sercach polskich.

Przedruk „Powrotu posła" dokonany został z drugiego wydania, sporządzonego w 1791 pod okiem autora. Wyczerpujące objaśnienia mają pomódz szerszej publiczności w zaznajomieniu się z tą pierwszą komedją polityczną w Polsce.

Nawet arcydzieła bliższe nam, utwory poezji romantycznej, tak na pozór popularne, potrzebują wyjaśnień i ciągle wznawianych wydań, to też prof. Kallenbach opracował „poezje młodzieńcze" Mickiewicza, a prof. Ujejski „Kordjana".

Czekamy dalszych tomików tego ze wszech miar godnego poparcia wydawnictwa. Pierwsza serja, której całkowitą zapowiedź już mamy, budzi wielkie zainteresowanie. **A. W.**

Obrazy z wsi i miasta.

(Od naszego korespondenta.)

Bobrka w listopadzie.

Jeśliby kto chciał się dowiedzieć, jak w naszym powiecie jest, to mu można odpowiedzieć tak: lud się budzi, do Polski dąży, ale ludowi to budzenie, to do Polski dążenie utrudniają. Robi się wszystko, co tylko można, żeby lud był zawsze ciemny, bo łatwiej jest rządy sprawować. Więc naprzód: lud jest oddany w zupełną niewolę lichwiarzy i paskarzy. A że tem rzemiosłem zajmują się bezpośrednie lub pomagają czynnie żydzi — więc lud jest oddany w zupełną niewolę żydowską. Jedyna sól jest w rękach naszych, wszystko inne zostało odebrane organizacjom polskim przez władzę „polskie". Chłop ekonomicznie jest w zupełności osaczony, a, chcąc żyć i wyżyć, ratuje się, jak umie: sprzedaje, co ma do zbycia, po cenach paskarskich. Ci sami, którym on to sprzedaje, sprzedają i jemu artykuły niezbędne po cenach niebywale wysokich.

Jest to koło błędne, w które życie wszystkich wpłata — a niema nikogo, ktoby czuwał, żeby gwałtem i przemocą nie wciągano ludu w tryby tego, wszystko niszczącego, koła. Ot zboże np.: obszary już je wyprzedały, wymłóciwszy maszynami parowemi. Chłop teraz młóci, a widział przecież, że zboże obszarów sprzedane zostało wyłącznie prawie brodatym i neutralnym paskarzom, sam to, co ma (a ma w tym nieszczęsnym roku bardzo mało zboża) sprzedaje także paskarzom, czyż on lepszym ma być od tych, którzy i światła więcej mieć powinni w mózgu i serca więcej w życiu codziennem polskiem? Uwija się w powiecie ogromna ilość handlarzy tajemnych, którzy nawet wykazują się pozwoleniami władz i komisjonerów. Co takiemu kto zrobi, gdy on zna drogi wiodące i do komisjonera i do władz?

Komisjonerem jest Związek Ziemian, a jego zastępcą p. Krogulski. Cieszył się lud, że poszedł Allerhand, wszechwładca za czasów austrjackich. Ba, kiedy teraz mamy cały legion różnych Allerhandzików. Zamienił stryjek za siekierkę kijek.

Drożyzna wściekła: trzeba sprzedać korzec pszenicy za 1200 kor., żeby kupić jedną parę butów chłopskich. Za 10 litrów nafty trzeba dać 25 do 30 kg. zboża lub korzec kartofli. Naftę mamy własną — a nie mamy jej! Bez żyda, chłopie, żebyś płakał, to nic ti siebie dla siebie nie kupisz. Pytamy się w ministerstwie aprowizacji, czemu niema nafty. Tam oczy wybałuszyli: przecież w październiku jeszcze wyasygnowaliśmy dla powiatu 6 wagonów nafty. Poszukiwania. Są asygnaty — są w biurku urzędnika starostwa w Bóbrce. Trzeba kogoś szukać, żeby sprawę załatwił. Znalazł się i taki zastępca. Może nafta będzie? Skóry w miasteczkach pełno, kupić można ile kto zechce. Niema jej w Kółkach zupełnie; nabyć jej Kółka nie mogą. Dziatwa bosa — nieodziana!

Szkoły w wielu miejscach pustkami świecą. Zimno wszędzie. Naokoło mamy pełno lasów. A drzewa kupić nie można. Starostwo daje asygnatę — a jaśnie pan sprzedać nie chce i co mu kto zrobi? Na Polskę się gniewa, bo reformę rolną narzuca, więc gniew ten na chłopie, na urzędniku (nie starostwa!) wywiera. Prosi jaśnie pan, błaga, wszelkiemi siły dąży do tego, żeby biedaków, nędzarzy wpędzić w objęcia bolszewizmu. To będzie zemsta jaśnie pana za reformę rolną! A potem podniesie się krzyk, rozpaczliwe wołanie o ratunek, o pomoc — bo chłop bolszewiczeje. A chłop polski, i specjalnie tutaj, nigdy bolszewikiem nie będzie, ale przejdzie do bezwzględnej walki klasowej, jeśli mu tak dalej życie się utrudniać będzie.

A chłop polski rwie się do życia narodowego, za niem naprawdę tęskni. Boli go, gdy widzi, jak się koło niego zamykają, zaciskają kleszcze, w które go ujmuje neutralny paskarz i neutralny lichwiarz.

Chłop polski na zebraniach i sejmikach zaczyna zabierać głos coraz dobitniejszy i mocniejszy. Zaczyna pojmować, że nietylko w Polsce ma prawa, lecz ma też wobec Polski obowiązki. On to dobrze rozumie. Ale dotąd widzi tylko jedno, że musi płacić podatki i pracować ciężko na paskarza neutralnego i nieneutralnego. To też nie kto inny, jeno chłop polski, na sejmiku w Bóbrce dnia 9. list. br. uchwalił, że ponieważ żydzi uważają się za neutralnych, należy im, jako neutralnym paszporty wystawić, i jako neutralnych traktować.

Rozgoryczenie chłopa polskiego jest wielkie. Właściciele obszarów przeważnie w powiecie nieobecni. Zabrali żywność, sprzedawszy co im zbywało, wyjechali do miast większych robić politykę, a naprawdę na roli został chłop, który na niej zawsze zostaje. Sprawy powiatu obszarom, o ile nie dotyczą ich folwarku, są obojętne. Najwięcej troski wkładają jeszcze w to, aby niektóre urzędy obsadzić przez „swoich" ludzi.

Mieszczaństwo w miasteczkach powiatu nie jest zorganizowane. Inteligencja rozbita lub ciągle wyjeżdżająca do Lwowa. Praca więc ekonomiczna, praca narodowa, kulturalna, polega na jednostkach bardzo a bardzo nielicznych. Nadużyć pełno, a kto się z niemi ośmieli walczyć, to go się traktuje, jak bolszewika i wszelkiemi siły, jako jednostkę niewygodną, na ręce ciągle patrzącą, stara się z powiatu wyrzucić. U nas bolszewikiem nie nazywa się ten, kto kradnie, zabija, oszukuje, lecz ten, który lud stara się podnieść i ludowi toruje drogę, aby ujął w swe twarde, spracowane ręce rządy.

Pod sąd narodu oddajemy nagie fakty: p. H. Czaykowski z Białego dworu wyrzucił szkołę polską ze swego karczmiska, którą lud polski z Łanów swoim kosztem naprawił; dopiero żandarmerja położyła kres wyrzucaniu i ławki powstawiać nakazała. W sądzie, do którego p. H. Czaykowski zarząd szkoły zaskarżył, sprawę przegrał i szkoła nadal zostaje w starem karczmisku. Ten sam 90 morgów pola usiłował sprzedać hajdamakom. Naznaczył nawet dzień kontraktu. Od Polaków, aby im uniemożliwić nabycie ziemi, zażądał 6 000 kor. za 1 morg. — Organizacja narodowa sprawą tą się zajęła i usiłuje przeszkodzić tej zdradzieckiej transakcji.

Austrjackie skandale drzewne.

Jak sobie Czytelnicy zapewne przypominają, w r. 1917, a szczególniej w r. 1918, była nader głośna sprawa kontraktów zawieranych w lasach państwowych Galicji w sprawie sprzedaży drzewa rozmaitym kupcom drzewnym, szczególniej S. Borakowi i M. Knollowi. Sprawa ta stała się jeszcze rozgłośniejszą, gdy austr. Rada państwa na skutek interpelacji posłów dra Wróbla i Moraczewskiego wybrała specjalny komitet do zbadania tych wszystkich kontraktów. Pisano wtedy nawet w gazetach niemieckich o miljonowych defraudacjach etc. Do wykonania uchwały jednak nie przyszło, gdyż niebawem potem nastąpił rozkład Austrji. Sprawa jednak mimo to nie upadła, a rozpoczęli ją sami urzędnicy domen, wyraziwszy votum nieufności swemu bezpośredniemu przełożonemu Malaczyńskiemu, na którego wnioskach się opierając, decydował Wiedeń o sprzedażach, jakoteż szefowi sekcji Köhlerowi w Min. rol. w Wiedniu. Podówczas urzędujący T. K. R. widział się zatem zniewolony przeprowadzić dochodzenia, a rezultatem ich było zawieszenie Malaczyńskiego w urzędowaniu. W lecie 1919 Min. rol. w Warszawie, jako obecna bezpośrednia władza przełożona nad domenami, zarządziło dalsze badania. Stworzono w tym celu trzy komisje.

Pierwsza komisja, złożona z samych fachowców w zawodzie leśnym miała się zająć szczegółowem zbadaniem treści zawartych kontraktów i ocenić ich wartość z punktu widzenia fachowego. Komisja te pracę swe już ukończyła, a rezultatem kilkutygodniowych badań jest wniosek, by wszystkie kontrakty drzewne zawarte przez rząd austrjacki, jako dla państwa polskiego nader niekorzystne, zostały unieważnione. Obliczono przytem, że gdyby te kontrakty miały wejść w życie bez zmiany, to skarb państwa straciłby na samej różnicy cen około 100 miljonów koron, w której to kwocie sam S. Borak uczestniczy z kwotą 40 miljonów koron. Nie dziw więc, że biedaczysko rozbija się, by fortunkę swą utrzymać i gotów jest nawet część jej odstąpić.

W swej ostatecznej decyzji wydała komisja, złożona z siedmiu rzeczoznawców, których nazwiska znane są w kraju, jako siły w zawodzie pierwszorzędne, wyrok na pp. Malaczyńskiego i Köhlera wprost druzgocący. Orzekła ona dalej, że rząd polski, wyciągając naukę z takiego postępowania, powinien dążyć do objęcia całej manipulacji leśnej w swoje ręce, a w każdym razie unikać zawierania długotrwałych umów i wytwarzając pół fabrykaty, wpłynąć decydująco na handel drzewem. Osiągnięcie tego celu jest tembardziej uzasadnione, iż wskutek choćby nawet częściowego upaństwowienia lasów państwo stanie się z czasem bardzo ważnym czynnikiem w kształtowaniu się cen sprzedażnych drzewa tak materjałowego, jak i opałowego.

Druga komisja zbadała kontrakty z punktu widzenia prawnego.

Obecnie przychodzi do głosu trzecia komisja „obywatelska". Skład jej stanowią: ks. Sapieha, hr. Zamoyski, hr. Krasicki, posłowie sejmowi Bojko, Hausner, dr. Małakiewicz, Średniawski, dalej p. Wasung i jeden rzeczoznawca fachowy.

Oczekujemy zatem wyroku komisji pewni, że ta niemiła sprawa przecież raz zniknie z łamów pism. Zresztą sami kupcy, widząc że wobec zmienionych stosunków z pretensjami swemi nie będą mogli się utrzymać, są w zasadzie gotowi ceny bardzo znacznie podnieść. Tak n. p. w jednym wypadku otrzymano 70 kor., zamiast poprzednich 20 kor., tj. na jednym interesie o 5 milj. koron więcej.

Państwo polskie nie może sobie pozwolić na to, żeby je o straty miljonowe przyprawiano, a wzbogacano w nieprawy sposób ludzi, którzy w wielu wypadkach są krajowi i jego dążeniom obcy. Postaramy się o to, tak jak postaraliśmy się o niniejsze informacje, aby opinja komisji „obywatelskiej" mogła być znaną szerszemu kołu społeczeństwa i spodziewamy się, że albo oczyści niewinnych (tych zdaje się w opinji rzeczoznawców już niema), albo też propozycją do przykładnego ukarania winnych, bez względu na ich społeczne stanowisko, zapobiegnie tego rodzaju wybrykom na przyszłość i oczyści powietrze z naleciałych miazmatów.

Listy z całej Polski.

W obronie Galicji wschodniej.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego".)

Czortków w listopadzie.

Na licznem zgromadzeniu, które się odbyło w czysto polskiej wsi Słobódce dżuryńskiej uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

Rada wsi Słobódki dżuryńskiej, pow. czortkowskiego, Małopolski, imieniem całej ludności polskiej oświadcza stanowczo i niezłomnie, że nie uznaje i nigdy nie uzna stanu tylko prowizorycznego przynależności Galicji wschodniej do Państwa polskiego.

Ze wszystkich sił do ostatniego tchu bronić się będzie przeciw stanowi prowizorycznemu, który uniemożliwia odbudowę zupełnie zniszczonego kraju i racjonalną gospodarkę, przez co rzuca ludność na pastwę nędzy, pogłębia i wprost wywołuje długotrwałe walki narodowościowe, prowokuje podsycanie tych walk przez czynniki zewnętrzne. Była Galicja jest spojona po wieczne czasy z Polską miłością i krwią przelaną.

O szkodliwej działalności Rad powiatowych.

Przykład z Zaleszczyk.

(List do Redakcji.)

Zaleszczyki w listopadzie 1919.

Jak wiadomo, Rady powiatowe, jako takie, nie zostały dotąd nigdzie uznane przez państwo polskie, a tem bardziej nie uznaje ich także społeczeństwo, gdyż instytucję tę od dawna uważało za wyłączny przywilej obszarników, zwłaszcza we wschodniej połaci kraju.

Zaleszczycka Rada powiatowa, jako zabytek dawnych przywilejów nielicznej garstki [illegible]

szlachciców i ich adherentów, stara się konsekwentnie przeprowadzić zapowiedziane „represje przeciw rządowi" za reformą rolną, działając z widoczną intencją wprost nie tylko na szkodę państwa, lecz i ludności powiatu.

Budynek tutejszej Rady powiatowej, który nie był chyba nigdy wyłączną własnością obszarników, lecz wspólną własnością wszystkich mieszkańców powiatu, w sierpniu br., siłą faktów, objęty został w posiadanie przez tutejsze starostwo, które w tym wypadku z porządku rzeczy, reprezentuje prawowitego właściciela w osobie państwa polskiego. Szanowna Rada powiatowa zamiast uznać z tą chwilą rolę swą dotychczasowego posiadacza za skończoną i wynieść się z nieswego już budynku — nietylko że go nie opróżniła, lecz w porozumieniu z oddanym sobie starostą, p. Wagnerem — wyrzuciła zupełnie starostwo z budynku, narażając w ten sposób rozmyślnie skarb państwa na niepotrzebną stratę kilkunastu tysięcy koron tytułem czynszu za wynajęcie realności p. Zerygiewicza i zajętego budynku prywatnego gimnazjum na pomieszczenie starostwa.

Przy sposobności tej panowie z Rady powiatowej w porozumieniu ze starostą, wykonali zamach na tutejsze szkolnictwo. Zajmując bowiem jedyny budynek szkolny prywatnego gimnazjum na pomieszczenie starostwa, z całą świadomością pomagali neutralnym do złamania klauzuli, zastrzeżonej przez samego ofiarodawcę bar. Hirscha, opiewającej, „że w razie rozwiązania (jego) fundacji, budynek ten przechodzi na własność gminy izraelickiej; jednakże nie może być nigdy użyty na inne cele, jak tylko na szkołę jakiegokolwiek typu, dla wszystkich obywateli danego państwa". Klauzula ta, była tutejszym neutralnym ogromnie nie na rękę, gdyż uważając budynek ten za swą własność, dawno już przeznaczyli go na składnicę towarów i czekali tylko na sposobność obejścia owej klauzuli, która wedle ich mniemania, traci swą moc z chwilą, gdy budynek ten, choćby przez krótki czas będzie zajęty, bodaj na pomieszczenie starostwa.

Niedoszły ten zamach obliczony był nie tylko na szkodę skarbu, lecz na większą jeszcze szkodę tutejszej młodzieży, która i tak już szósty rok z powodu braku pomieszczenia na szkołę, nie pobierała żadnych prawie nauk elementarnych, gdyż szkoła miejska spaliła się doszczętnie jeszcze w r. 1915, a jedyny budynek gimnazjalny zajęty był ciągle w czasie wojny (z małemi przerwami) na cele wojskowe.

Plan ten został wypracowany przez pp. Sokala i Bieniowskiego. Pierwszy, jako 1) dyrektor pow. kasy oszczędności, a zarazem 2) sekretarz Rady powiatowej i 3) dyrektor „Spółki handlowej", aby módz do swej potrójnej pensji pobierać jeszcze i czynsz za swój własny dom, a mieszkać bezpłatnie w drugim budynku Rady powiatowej; drugi zaś, aby przez zajęcie budynku szkolnego na starostwo, odwlec uruchomienie miejskiej szkoły, przy której musiałby zaraz pełnić swe obowiązki jako kierownik i stracić przez to aż dwie pensje, jakie pobiera (prócz płacy nauczycielskiej) za sprawowanie funkcji: sekretarza oddziału Tow. gospodarskiego i dyrektora „Spółki handlowej". W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wydział Rady powiatowej zamierza sprzedać całą realność pow. Kasie oszczędności i Spółce handlowej, w którym to celu miało się odbyć specjalne posiedzenie Rady powiatowej, a na które umyślnie przyjechał marszałek p. dr Głażewski ze Lwowa, jednakże z powodu braku „kompletu" (członkowie bowiem, wiedząc o co chodzi, poprostu na posiedzenie wcale nie przybyli) — musiał wracać do Lwowa. Starosta tutejszy wysługuje się obszarnikom, oddał Spółce handlowej w wyłączny monopol zaopatrywanie ludności powiatu w najniezbędniejsze artykuły codziennego użytku, lecz co najważniejsze, upoważnił ją także do rozdziału, względnie racjonowania tych artykułów między ludność całego powiatu.

Ponieważ Spółka handlowa nie posiada na tyle kapitału obrotowego, aby mogła zakupywać wszystkie wymienione artykuły w dostatecznej ilości, przeto ogranicza się tylko do ułatwiania sprzedaży soli prywatnym handlarzom po cenach paskarskich i pośredniczy w wywozie zboża na pasek, owoców i tłuszczów, względnie smalcu, przeznaczonego dla miejscowej ludności, a tymczasem katastrofalne braki (głównie nafty i soli) w powiecie, wywołały formalne wrzenie po wsiach.

Od czasu uwolnienia powiatu z pod inwazji ukraińskiej, ludność nie otrzymała dotąd ani jednego przydziału nafty, a starostwo, czy też Spółka handlowa, zamiast postarać się o przydział nafty, rekwiruje ją, czy też konfiskuje u osób prywatnych, lecz w końcu i to się już skończyło, a nafty jak nie było, tak i nie ma; albowiem naftę i sól przemyca ludność z za Dniestru, a magistrat tutejszy dla własnego użytku musi płacić za naftę po 18 i 20 kor. za litr. Na zakończenie należy dodać fakt, że obszarnicy tutejsi w porozumieniu ze starostą puścili około 120 wagonów zboża „na pasek", a teraz energicznie domagają się od referenta aprowizacyjnego p. Piotrowskiego, by ten uznał im to za kontyngent. Sądzimy jednak, że p. Piotrowski nie pójdzie śladami swego szefa p. Wagnera, lecz spełni należycie swój obowiązek względem państwa i ojczyzny.

Wobec takiego stanu rzeczy, członkowie P. S. L. zwracają się do zarządu P. S. L. we Lwowie z usilną prośbą o łaskawe przedstawienie tej sprawy naszym posłom ludowym, by w interesie państwa i ludności powiatu, właściwą drogą wezwali rząd do natychmiastowego zajęcia realności Rady powiatowej, która bez żadnych przeróbek może być użyta na pomieszczenie starostwa, tudzież o ukrócenie dalszej samowoli obszarników. (Następują podpisy).

Z Turki pod Kołomyją.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego").

W listopadzie 1919.

(Organizacja PSL. — Rezolucja w sprawie Galicji wschodniej.)

Dnia 9. bm. odbyło się w budynku szkolnym Walne Zgromadzenie członków Kółka rolniczego, tudzież Kasy Raiffeisena, w sprawie przeprowadzenia nowych wyborów do zarządu. Po przeprowadzonych wyborach uchwalono jednogłośnie na wniosek p. Władysława Ostrowskiego przystąpić gremialnie do PSL. i zwrócić się w tej sprawie do Centralnego Komitetu PSL. o nadesłanie statutu i udzielenie wszelkich bliższych informacji.

Na wniosek p. Bol. Łęszczyńskiego, kierownika miejscowej szkoły, walne zgromadzenie uchwaliło i podpisało następującą rezolucję w sprawie definitywnego złączenia Galicji wschodniej z Rzeczpospolitą polską:

Protestujemy jak najenergiczniej przeciw chytrym zakusom oderwania Grodów Czerwieńskich od pnia macierzystego i ślubujemy jak najuroczyściej walczyć do ostatniej kropli krwi o swe święte prawa do ziemi tak obficie od 500 lat zroszonej polską krwią.

Równocześnie uprasza się p. prezydenta ministrów Paderewskiego o użycie jak najdalej idących swych wpływów, by na najwyższej radzie t. zw. Galicję wschodnią na wieki złączono z Rzeczpospolitą polską.

Tu następują podpisy wszystkich obecnych.

Litanja krzywd ludowych.

(Od naszego korespondenta.)

Mościska, w listopadzie 1919.

Źle dzieje się w naszym powiecie. Włościanie Jan Mazur, Rybka, Genura i Górkowscy, przywódcy polskiej milicji w Stojańcach po rozbiciu jej przez Ukraińców 17. lutego 1919, którzy tułać się musieli o suchym kawałku chleba do maja 1919, dotąd nie mają załatwionego podania o zasiłek uchodźczy, wniesionego po 16. maja. Od kancelisty p. Brzozowskiego dowiedzieli się, że zasiłku nie dostaną, bo im już nie potrzeba. Rozgoryczenie tem większe, że Jakób Mazur, sławny wójt stojaniecki, „carski starosta" z r. 1914-5 i kaw. austrjackiego orderu za bezecne rabunki w r. 1916, 1917 i 1918 w jednej osobie, już dawno zasiłek otrzymał.

Lud polski i ruski całego mościskiego powiatu ponownie prosi delegata dra Gałeckiego o usunięcie z wójtostwa „carskiego starosty" Mazura. Dodajemy, że fakty przytoczone w prośbie piśmiennej, wręczonej p. delegatowi przez p. posła Bryla żandarmerja już skontatowała, a starostwo dlatego z taką zapalczywością broni wójta w Stojańcach, bo z jego upadkiem sporządzimy statystykę rabunków, pod brzmieniem której będzie się musiał rozlecieć komplet „najlepszego starosty galicyjskiego" (Huyn do pos. Skarbka) p. Trembałowicza.

Ustawy o przymusowej dzierżawie wielkiej własności, która w Mościskiem w zupełności leży odłogiem i o dostarczeniu opału po cenach maksymalnych nie wykonane. Zboże na zasiew zabrali obszarnicy i żydzi (Judka), ale podatki ściągnięte za wszystkie wojenne lata i plany rekwizycyjne porozdzielane.

Z powodu wójta Rusina chłopi polscy w Dołhomościskach, spaleni przez Rusinów drugą zimę męczyć się będą na śniegu i mrozie; także mniejszość polska w Zawadzie boleśnie się żali na swego wojennego wójta, Rusina. Naodwrót Rusini w Sadowowiszeńskiem słuszne mają żale do rzym. kat. proboszcza ks. Jaworskiego, który nie chce błogosławić związków małżeńskich między nimi i Polkami. O nałożeniu „pokuty" na Rusinów, fingowaniu nieznanej prawu cywilnemu ani kościelnemu przeszkody starostwo zostało zawiadomione piśmiennie, ale dotąd bez skutku, choć w interesie naszym państwowym nie leży drażnienie spokojnego ludu ruskiego i targanie najpewniejszych nici zgody i pojednania.

Dnia 9. listopada odczytany został z ambon pierwszy wspólny list pasterski polskiego episkopatu. Lud z bólem serca ośmiela się zapytać Przewielebnych Arcypasterzy, dlaczego w roku 1914 żaden z nich nie wystąpił z podobnem upomnieniem pasterskiem pod adresem ukoronowanych zbrodniarzy, pędzących w interesach swoich familji i żydowskiej finansjery miljony katolickiego ludu na mord i gnicie powolne w rowach, a z taką śmiałością agitują z ambon przeciw zamierzeniom Sejmu do podźwignięcia upośledzonych wiekowem bezprawiem ich owieczek. Nawet z listu pasterskiego nabrał lud niezłomnego przeświadczenia, że nie tylko władzą jego ukochaną, ale jedynym prawdziwym dobrodziejem i przyjacielem jest Sejm w Warszawie.

I z obawy przed „niesprawiedliwą" reformą rolną właściciel Twierdzy parceluje po cenach „sprawiedliwych" 4.000—8.000 koron za morg, oczywiście, że tylko pomiędzy bogaczy. Dla fornala i chałupnika kadzidło i słowo Boże, ale nie ziemia po 8.000 kor. Nietykalnym zasadom moralności stanie się zadość, jeżeli ci potępieńcy o głodzie i chłodzie pracować będą na innych w nieskończoność.

Dr. J. M.

Jak to nazwać?

Nieudolność niektórych urzędów zaznaczyła się znowu z okazji rozdawnictwa asygnat na pobór drzewa opałowego dla pracowników państwowych.

Oto — jak nam komunikują ze sfer urzędników skarbowych — wyznaczył zarząd okręgowy dóbr państwowych dla każdej kategorji pracowników jeden dzień w tygodniu, w którym interesowani pracownicy państw. mogą otrzymywać bloczki z numerami, a następnie na podstawie tychże asygnaty na pobór drzewa opałowego w składzie przy ulicy Gródeckiej.

W wyznaczonym dla skarbu pierwszym wtorku, zaczęli pracownicy skarbowi gromadzić się już o godz. 5.30 rano przed właściwem biurem, wyczekując przybycia urzędnika, wyznaczonego do rozdawnictwa bloczków. Zmarznięci do szpiku kości wskutek 13-to stopniowego mrozu, spotkali się po dłuższem wyczekiwaniu z dziwnem zachowaniem się jednego z urzędników domenowych, który kazał wynosić się wszystkim zebranym na ulicę!

Gdy wreszcie nadszedł kierownik właściwego biura zamiast bloczków zaczynających się od numeru 1, otrzymywali je dopiero wzwyż numeru 40! Wynika stąd, że owych 40 szczęśliwców musiało swe bloczki otrzymać chyba w nocy na drodze protekcji, skoro szereg innych pracowników, wyczekujących od wczesnego rana zaczął dostawać bloczki znaczone numerem wzwyż 40!

Gdy dnia poprzedniego niektórzy pracownicy skarbowi zgłaszali się w tem samem biurze z prośbą o wydanie im bloczków, oznajmiono im uroczyście, że wszelkie ich zabiegi są bezcelowe, gdyż żadne wyjątki lub jakieś względy nie mogą znaleźć tu zastosowania.

Urzędnicy skarbowi apelują do dyrektora zarządu okręgowego dóbr państwowych, aby tym niewłaściwościom kres położył i postarał się, aby najbiedniejsi dziś z proletarjuszy, jakimi są pracownicy państwowi swój skromny przydział drzewa w jak najkrótszym czasie mogli otrzymać.

Porucznik Edmund P. Graves

z Bostonu, Massachusetts, oficer 7 eskadry bojowej imienia Tadeusza Kościuszki, który zginął tragiczną śmiercią podczas uroczystości sobotnich, był pierwszym oficerem amerykańskim, który oddał swe życie na usługach Polski.

W Ameryce porucznik Graves był naczelnym instruktorem w wyższej szkole pilotów i akrobatyki lotniczej i powszechnie uznany jako jeden z najlepszych i najwybitniejszych pilotów amerykańskich.

Nie służył on u nas na mocy specjalnej umowy, jak to wielu pilotów w obych armjach czyniło, ale zaciągnął się w szeregi naszych wojsk jako **polski oficer** na żołdzie polskim.

Zmarły odnosił się bardzo życzliwie i serdecznie do społeczeństwa polskiego i uczył się języka polskiego, robiąc z dnia na dzień olbrzymie postępy.

We Lwowie bawił od kilku tygodni i zamierzał pozostać w czynnej służbie armji polskiej tak długo, dopóki tego interes Polski wymagać będzie.

Nie zapomniał wielki naród amerykański o usługach, które mu oddał Pułaski, o ofierze krwi, którą przelał podczas oblężenia Sadamah w walce o niepodległość Stanów! Nie zapomnimy i my, że porucznik Graves oddał swe młode życie w zamian za życie Pułaskiego!

Tak spłaca Ameryka przez krew najlepszego z pilotów eskadry Kościuszkowskiej swój dług wdzięczności dla Polski.

*

Pogrzeb por. E. P. Gravesa odbędzie się 25 bm. o godz. 10 rano z kościoła ewangelickiego (ul. Zielona).

*

Szczegóły katastrofy lotniczej.

Onegdajszy tragiczny wypadek lotnika por. Gravesa wywołał w mieście żywe poruszenie. Według zasięgniętych u sfer kompetentnych informacji, przebieg katastrofy przedstawia się nieco odmiennie, aniżeli to w pierwszej chwili przypuszczano.

Eskadra lotnicza wyruszając nad miasto otrzymała polecenie szybowania nad centrum miasta na wysokości 500 metrów z poleceniem zaniechania jakichkolwiek ewolucji. Por. Graves, nie stosując się do wskazówek podanych w rozkazie i nie licząc się z tem, że aparat jego był nowy i niedokładnie jeszcze wypróbowany, dokonał kilkakrotnie śmiałych ewolucji, co obciążyło wytrzymałość skrzydeł, które na wysokości kilkuset metrów odpadły od aparatu, zlatując na dziedziniec jednego z domów przy ul. Akademickiej. W chwili gwałtownego opuszczania się latawca lotnik próbował ratować się i wyskoczył z aparatu przy pomocy spadochronu, który jednak z powodu zbyt małej odległości od ziemi, nie mógł rozpiąć skrzydeł.

Dalsze szczegóły są znane z podanego wczoraj przez nas sprawozdania.

Po pożarze pałacu Potockich.

Onegdaj i wczoraj tłumy publiczności obległy miejsce katastrofy lotniczej i pożaru, który, jak o tem donosiliśmy, spowodował o wiele większe szkody, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Cały korpus straży pożarnej pracował pod kierunkiem naczelnika p. Cieckiewicza do g. 10 w nocy w niedzielę, poczem gdy niebezpieczeństwo minęło, pozostawiono na miejscu mniejszy oddział strażaków, który bez przerwy pracuje do tej pory, gdyż co chwila wydobywają się tu i ówdzie płomienie ze zgliszcz strychowych.

Podnieść należy pracowitość tak komendy jak i członków korpusu strażackiego, szczególnie sierżantów, którzy wśród mroźnego powietrza bez pożywienia wytrwali na posterunku do późnej nocy.

Wobec zarzutów poczynionych straży pożarnej w pewnem piśmie, jawiła się w zarządzie miasta deputacja strażaków z prośbą o zbadanie sprawy.

Wiadomości telegraficzne.

Budapeszt. (PAT.) WBK. Przywódcy stronnictw politycznych odbyli szereg konferencji, które doprowadziły do utworzenia gabinetu koalicyjnego pod przewodnictwem Huszara (chrześć. blok). Ministrem wojny zostaje Friedrich. Z ramienia socjalnej demokracji wszedł w skład gabinetu Payr i Miskicz.

Berlin. (PAT.) „Frankfurter Zeitung" donosi z Nowego Jorku, że Wilson w ostatnich dniach odbył szereg konferencji z kołami finansowemi i sondował pytanie, czy uważały one za wskazane, aby ze strony amerykańskiej zainicjować konferencję międzynarodową, na której omówionoby kwestję uregulowania kredytu.

Kronika.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek „Królowa Korony Polskiej", fragment dram. St. Wyspiańskiego i część koncertowa.

We Lwowie.

— **Zebranie członków Polskiego Stronnictwa** Ludowego odbędzie się dnia 25. bm. o godz. 6 wiecz. w sali Tow. politechnicznego, przy ul. Zimorowicza. Na porządku dziennym referat p. J. Wasunga: Reforma rolna a parcelacja. Wstęp dla członków i wprowadzonych przez nich gości.

— **Górnoślązacy we Lwowie.** Do drużyny górnośląskiej, która znalazła gościnę u SS. Szarytek przy ul. Teatyńskiej, przybył wczoraj rano ks. arcyb. **Bilczewski, który wygłosił do zebranych** gorące przemówienie, a następnie spożył z nimi śniadanie. Około południa byli Górnoślązacy przyjmowani w Gospodzie Żołnierza polskiego, następnie byli na poświęceniu kaplicy „Orląt", popołudniu zaś na przyjęciu u prezydenta Neumana, gdzie przemawiał prez. Neuman, p. Polak, dr. Pankowa i Górnoślązaczka Rabsztynowa.

— **Z Tow. dla popierania nauki polskiej** komunikują nam, że dzieła prof. O. Balzera, Królestwo Polskie 1295—1370 tom drugi (str. 536) ukazał się już na widok publiczny. Tom trzeci, ostatni, jest pod prasą drukarską. Dzieło to przed zupełnem ukończeniem nie zostanie oddane w handel księgarski, na razie można oba dotąd ogłoszone tomy otrzymać tylko w sekretarjacie Tow., Lwów, archiwum Bernardyńskie, za złożeniem prenumeraty za całość w wysokości 180 kor.

— **Wielkie zbiegowisko** wywołał wczoraj przedpołudniem koło hotelu Żorża 18-letni Sobel Dawid, słuchacz I roku medycyny. W czasie, gdy zbliżyła się do niego panienka o datek na młodzież polską, obraził narodowość pol. słowami nie dającemi się powtórzyć. Oburzona do głębi w pobliżu znajdująca się publiczność aresztować kazała Sobla. Sprowadzony na inspekcję policji wyparł się wszystkiego. Pełniący funkcję komisarza starszy oficjał Tyńczak po sprawdzeniu identyczności, pozostawił Sobla na wolnej stopie.

W Polsce i na świecie.

— **480.000 kompletów ubrań dla dzieci** nadeszło do Warszawy dzięki życzliwości dla Polski Herberta Hoovera. Dzięki tej pomocy będzie można przyodziać blisko pół miliona dzieci, które muszą obecnie chodzić w strzępach odzieży, a często bez obuwia.

— **Wyrok śmierci na paskarza.** Kupiec z Przemyśla, Brotheim, wspólnik porucznika Leju w okradaniu żołnierzy naszych z odzieży i obuwia, stanął przed kratkami w Cieszynie. Sąd cieszyński na mocy obowiązującego tam austrjackiego kodeksu karnego za działania przeciwko państwu, skazał go na śmierć. Naczelnik państwa wyrok zatwierdził. Sprawę pir. Leji prowadzi DOG. we Lwowie.

— **Zawieszenie pracy w zakładach żyrardowskich.** Z Warszawy donoszą: Uruchomione w części, po upadku okupacji, zakłady żyrardowskie, dziś, z powodu braku węgla, zawiesiły pracę. Przeszło 2000 robotników pozostało bez chleba.

— **Ziemia w obce ręce.** Z poważnego źródła otrzymujemy informację, że Związek ziemian parcelując majątek ziemski Szwejków, w powiecie podhajeckim, między Rusinów, po cenie 800 kor. za morg.

— **Oszustwa poborowe.** Z Warszawy donoszą o aresztowaniu tam porucznika Władysława Wąsowicza, wmieszanego w łódzką aferę poborową. Pisma warszawskie karę śmierci w sprawie tej wykluczają, gdyż nadużycia te dokonane zostały jeszcze przed wejściem w życie ustawy sejmowej, wedle której karane być mają śmiercią nadużycia w wojsku, pochodzące z chęci zysku. Porucznikowi Wąsowiczowi na wypadek udowodnienia mu winy grozi kara ciężkiego więzienia aż do 15 lat, a przy obciążających okolicznościach nawet więcej.

Sprawa oszustw poborowych w Łodzi ciągnie się już od kilku miesięcy.

KOMUNIKATY

Walne zgromadzenie członków Sokoła II. odbędzie się dnia 6. grudnia 1919, o godz. 5 popoł. w sali Towarzystwa. Przedwyborcze zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 24. listopada 1919 o godz. 6 wieczorem. Uprasza się o liczny udział członków.

— **Zarząd oddziału Polskiego Tow. Pedagogicznego** zaprasza ogół nauczycieli szkół powszechnych na zebranie, które odbędzie się dziś o g. 6 w. w sali Tow. ul. Zimorowicza 17. w sprawie dostawy opału miejskiego.

Dyrekcja lwowska kolei państwowych ogłasza: Z dniem 21. listopada br. wstrzymuje się z powodu przerwy linji kolejowej między Dunajowem-Buszczem aż do odwołania ruch pociągów osobowych nr 5421 (Lwów odj. g. 1 min. 10) i nr. 5422 (Lwów przyj. g. 17) między Lwowem i Brzeżanami.

Przez czas trwania przerwy **kursować będą** pociągi osobowe nr. 5413. (Lwów odj. godz. 15) i nr. 5412 (Lwów przyj. godz. 11 min. 40) tylko między Lwowem i Dunajowem.

NEKROLOGIA.

†

Nabożeństwo żałobne

za dusze Dublańczyków

ś. p. Dzierzbickiego Zygmunta, ś. p. Jakubowskiego Konstantego, ś. p. Krzemińskiego Józefa, ś. p. Stelkiewicza Stefana ś. p. Szczepanowskiego Felicjana

poległych w obronie Akademji dublańskiej i Lwowa odbędzie się w pierwszą rocznicę zbrojnego napadu rusinów na Dublany d. 26. listopada br. o g. 9-ej rano w Kaplicy Dublańskiej na które zapraszają 7395

Profesorowie i uczniowie Akademji Dublańskiej

NEKROLOGJA.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za duszę ś. p.

Julji z Jasińskich Wikarskiej

odbędzie się we wtorek, 25. listopada 1919 o g. 8½ rano w kościele Archikatedralnym.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Polskiej, Lwów, Chorążczyzna l. 31. Redaktor odpowiedzialny: Roman Marjan Antoniak